SOBOTA 5 LISTOPADA 1932

GAZETA BIAŁOSTOCKA

10 gr. DZIEŃ DOBRY!

DZIENNIK ILUSTROWANY

Francja proponuje rozbrojenie...

Sensacyjny projekt pokojowy

GENEWA, 4.11. — Prezydjum konferencji rozbrojeniowej zebrało się dziś na specjalne posiedzenie dla wysłuchania expose Paul Boncoura

o francuskim planie rozbrojeniowym.

Paul Boncour podkreślił na wstępie, że plan ten nie jest wyłącznie francuski, gdyż opracowując go, delegacja francuska współpracowała z innemi delegacjami.

Przyjęła ona zalecenia Benesza i Politisa.

Pozatem komisja kierowała się ideami, które wyłaniają się z dotychczasowych debat konferencji. Jakoż Paul Boncour miał następnie okazję wykazać, że projekt francuski, zmierzający do wzmocnienia sił obronnych państwa, a osłabienia sił ofenzywnych,

idzie po tej samej linji, co projekty angielski i amerykański,

mimo, iż formułują one propozycje odmienne.

Paul Boncour podkreślił dalej, że licząc się z konsekwencjami uniwersalności Ligi i z koniecznością stopniowania zobowiązań wzajemnej pomocy, projekt francuski przewiduje

szereg kręgów coraz to szerszych.

Najbardziej szeroki, obejmujący wszystkie narody ma na celu uzupełnienie paktu Briand — Kellog w duchu propozycji Stimsona, t. j. przez pozbawienie państw prowadzących wojnę wbrew temu paktowi wszelkiej pomocy ekonomicznej, czyli

przez zniesienie neutralności.

Drugi krąg stanowi pakt Ligi Narodów i pakt Locarneński. Obejmuje on członków Ligi. Tu nic nie ma być zmienione w tekstach, a jedynie stworzona ma być

inna atmosfera

przez zapewnienie stosowania paktu, w szczególności art. 16, przewidującego sankcje przeciw napastnikowi. Wreszcie najwęższym kręgiem byłyby

projekty wzajemnej pomocy,

w szczególności pakt narodów europejskich kontynentalnych. W tym to pakcie figurowałyby zobowiązania co do redukcji zbrojeń, przyczem przewidywano by, że jedynemi siłami stałemi, należącemi do kontrahentów byłyby silnie zredukowane siły

oddane do dyspozycji Ligi Narodów.

Obok nich należałoby ustalić jaka forma armji mogłaby zapewnić równość w bezpieczeństwie. Tu delegat francuski wykazał trudności, jakie nastręcza zrealizowanie paktu Hoovera z powodu

niemożności porównania sił zbrojnych różnych krajów.

Przyszły prezydent St. Zjednoczonych gromi na wiecach Hoovera

NOWY JORK, 4.11. — Przemawiając na zebraniu przedwyborczem w Operze Nowojorskiej, kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelt oświadczył że program demokratyczny jest programem czysto narodowym: Hasłem jego jest wzajemna zależność wszystkich ugrupowań i wszystkich interesów gospodarczych. Nie można — mówił Roosevelt — czynić innym krajom propozycyj handlowych, a potem rozpoczynać z niemi wojny gospodarcze. Dalej Roosevelt omawiał krytycznie stanowisko Hoovera, który przypisywał zbyt wielkie znaczenie interesom osób prywatnych i z ironją mówił o tem, że Hoover, według własnej opinji, dzięki swemu wyczekującemu stanowisku wyprowadził Stany Zjednoczone z chaosu.

Kończąc Roosevelt oświadczył, że jeśli zostanie wybrany — zdoła uzyskać napewno lepszą współpracę z kongresem, niż to się udawało Hooverowi.

Agent z Kremla

aresztowany w Paryżu

PARYŻ, 4.11. — Aresztowano tu rosyjskiego bojowca komunistycznego

Dawida Reczyńskiego,

który współpracował w dzienniku „Humanite" pod pseudonimem Servet'a.

Reczyński, poszukiwany przez policję, nie miał stałego miejsca zamieszkania, występował ciągle

pod przybranemi nazwiskami,

był w posiadaniu szeregu fałszywych dokumentów, m. in. i wojskowej książeczki francuskiej.

Pod nazwiskiem Servet'a ścigany był przez władze sądowe za podburzanie żołnierzy do nieposłuszeństwa.

Reczyński przebywał

przez pewien czas w Moskwie,

gdzie otrzymał polecenie spraw dzania politycznego kierunku artykułów, ogłaszanych przez francuską partję komunistyczną.

Nowy wicemінister

Szembek
pos. R. P. w Bukareszcie.

Dowiadujemy się, że minister spraw zagranicznych p. J. Beck, postanowił przedłożyć radzie ministrów wniosek o nominację posła Rzplitej przy rządzie rumuńskim min. Jana Szembeka, na stanowisko podsekretarza stanu w ministerstwie spraw zagranicznych.

Kobieta-potwór!

Połamała dziecku ręce i nogi

Policja w Żyrardowie aresztowała Alfredę Gąsowską, zamieszkałą w Żyrardowie, przy ul. Wolskiej 17. Sublokatorką Gąsowskiej jest Zofja Sacharzyńska, która wyszedłszy do pracy, pozostawiła swą 8-miesięczną córeczkę pod opieką Gąsowskiej.

Po powrocie Sacharzyńska stwierdziła, że dziecko ma spuchnięte rączki i nóżki. Lekarz stwierdził połamanie kończyn. Sacharzyńska zawiadomiła policję, która rozpoczęła dochodzenie. Gąsowska przyznała się, iż chcąc pozbyć się sublokatorki i dziecka, połamała mu ręce i nogi. Gąsowską osadzono w więzieniu.

Okręt sowiecki

wpadł na skałę podwodną

OSLO, 4.11. — Radiostacja na Ingoey przyjęła sygnały SOS sowieckiego statku „Towarzysz Stalin". Statek, wiozący 126 pasażerów, posiada ładunek wartości półtora miliona złotych marek.

Najechał on na skałę podwodną w Isefjordzie na Szpicbergu. Kilka statków rybackich pośpieszyło na pomoc. Także i norweski statek ratowniczy jest w drodze.

Delegat polski w Lidze Narodów

p. Raczyński, naczelnik wydziału ustrojów międzynarodowych M. S. Z. który ma być mianowany stałym delegatem Polski przy Lidze Narodów.

On ma dosyć bolszewickiego „raju"...

Sensacyjny proces b. urzędnika sowieckiej misji handlowej

Wczoraj w sądzie okręgowym na sesji 1-go wydz. cywilnego, której przewodniczący prezes Szczepański, znalazła się pod numerem kolejnym 12-ym niezwykła sprawa

dygnitarza sowieckiej misji

handlowej Bezikiewicza. Skarży on przez adw. Urbanowicza sowiecką misję handlową o 4.000 dolarów, tytułem zwrotu bezprawnie ściągniętych z pensji składek na wewnętrzną pożyczkę rosyjską oraz odszkodowanie za zwolnienie z zajmowanego stanowiska.

P. Bezikiewicz stanowi klasyczny przykład obaw ze strony pracujących zagranicą funkcjonarjuszów sowieckich, nie kwapiących się z powrotem do raju bolszewickiego.

P. Bezikiewicz otrzymał swego czasu wezwanie, przynaglające go do zameldowania się u swej władzy przełożonej w Moskwie. Nie zastosował się do otrzymanego polecenia i nadal pozostawał w Warszawie, pełniąc w dalszym ciągu powierzone mu funkcje.

Nie pomógł również

kategoryczny rozkaz

przysłany przez GPU. Sowiecki urzędnik złożył raport, tłumaczący niemożność narazie wyjazdu do Moskwy.

Do Warszawy przybyła wobec tego komisja rewizyjna z Sowietów dla przeprowadzenia kontroli w składach handlowej misji sowieckiej, gdzie zastano wielki zapas niewyprzedanych towarów gumowych. Wobec tego, iż Bezikiewicz miał polecone forsowanie dumpingu wyrobów gumowych, któremi Sowiety chciały zarzucić rynek,

oskarżono go o sabotaż

i jeszcze raz nakazano mu powrócić niezwłocznie do Moskwy.

Tu już p. Bezikiewicz zrozumiał, czem grozi taki powrót i zawiadomił posła sowieckiego, że nie ma zamiaru bynajmniej opuszczać Warszawy. Wobec tego zakomunikowano p. Bezikiewiczowi, by więcej w biurze się nie pokazywał.

Doniedawna wysoki urzędnik sowiecki, a obecnie zgoła prywatna osoba, przebywająca w Warszawie za czasową kartą, pobytu zwrócił się do sądów polskich o wzięcie go w opiekę prawną.

Na rozprawie wczorajszej okazało się, że brak zwrotnego egzemplarza wezwań, wysłanych z sądu do sowieckiej misji handlowej, wobec czego sprawę odroczono.

—:o:—

W Sejmie—cisza

Po czwartkowych jednodniowych obradach Sejmu wczoraj w gmachu przy ul. Wiejskiej znowu zaległa cisza.

Przedpołudniem obradował jedynie Klub Narodowy, korzystając, z liczniejszego zjazdu posłów.

—:-:—

Coraz więcej latamy!

Aparaty polskich linij lotniczych „Lot" dokonały w miesiącu wrześniu r. b. 613 lotów, przebywając 170.620 klm.

Ogółem przewieziono w tym czasie 1 360 pasażerów. Poza tem dokonano 16 lotów dodatkowych.

Aparaty „Lotu" przewiozły w tym czasie 15.941 klg. bagażu, 27.104 klg. towarów, 2.791 klg. poczty i 2 201 klg. gazet.

—:*:—

Katastrofa samolotowa

Pod wsią Augustówek, gm. Czasków, musiał lądować wskutek defektu silnika samolot R XIII 56 — 9. pilotowany przez porucznika Zawadzkiego z 4-go pułku lotniczego.

Samolot leciał z Warszawy do Torunia.

Ponieważ uszkodzony został silnik i sterv. samolot rozebrano, załadowano na samochód ciężarowy i przewieziono do Warszawy. Pilot wyszedł bez szwanku

Za wcześnie, kwiatku, za wcześnie...

Władze miejskie stolicy jeszcze „urzędują"

W jednym z dzienników ukazała się wiadomość, że w najbliższych dniach nastąpi rozwiązanie rady miejskiej i magistratu m. st. Warszawy.

Dowiadujemy się ze źródła miarodajnego, iż wiadomość jest o tyle nieprawdziwa, że w łonie rządu decyzja w tej sprawie jeszcze nie zapadła.

Apel poległych lotników i odsłonięcie pomnika Orłów

Dnia 11 listopada odbędzie się w stolicy uroczyste poświęcenie pomnika Poległych Lotników dłuta prof. Wittiga. Pomnik ten stanie na pl. Unji Lubelskiej. Uroczystość otwarcia rozpocznie się dnia 10-go b. m. zjazdem pilotów i obserwatorów rezerwy, poczem o godz. 8 wieczorem na lotnisku Mokotowskiem wobec 1 p. lotniczego oraz delegacji pułków lotniczych z prowincji odbędzie się przy pochodniach pierwszy w Polsce apel poległych 400 lotników.

Pomnik jest poświęcony nietylko lotnikom wojskowym, lecz i cywilnym, których dotychczas zginęło 22, m. in. 3 lotników szybowcowych.

Koszt pomnika wyniósł 460 tys. złotych.

—:)*(:—

Nowa linja kolejowa Woropajewo-Druja

W uroczystem otwarciu nowowybudowanej linji Woropajewo — Druja, które odbędzie się dn. 6 b. m. weźmie udział prezes rady ministrów p. A. Prystor, minister komunikacji inż. M. Butkiewicz, podsekretarz stanu w min. komunikacji inż. J. Gallot, oraz szereg zaproszonych gości, przedstawicieli władz wojskowych i ministerstw.

Dnia 6 b. m. o godz. 9-ej odprawiona zostanie na stacji Woropajewo pierwsza świeca, którą celebrować będzie ks. arcybiskup Romuald Jałbrzykowski, metropolita wileński, który również dokona aktu poświęcenia nowej linji. Przed przecięciem symbolicznej wstęgi przez prezesa rady ministrów A. Prystora, wygłosi przemówienie dyrektor kolei państwowych inż. K. Pałkowski. Następnie po nowej linji, która liczy przeszło 89 klm. długości przejedzie pociąg nadzwyczajny.

—:)*(:—

Jak się odbywają redukcje na kolejach

Wobec informacyj, które ukazują się w prasie o przeprowadzanych rzekomo na Polskich Kolejach Państwowych redukcjach personalnych, ministerstwo komunikacji wyjaśnia, że istniejący w niektórych gałęziach służby kolejowej nadmiar pracowników jest usuwany prawie wyłącznie drogą naturalnego ubytku, a pozatem ograniczeniem dni pracy. Ministerstwo komunikacji ze względu na ciężki stan rynku pracy wolało obrać tę ostatnią drogę, niż pójść po linji najmniejszego oporu, a więc po linji masowych redukcyj personelu. Nadmiar personelu powstał wskutek zmniejszenia się przewozów.

Jedynie tylko sporadycznie zwalnia ne są zamężne siły żeńskie, których mężowie posiadają dostateczne środki utrzymania rodziny.

—:::*:::—

Finlandzki Al-Capone sam poszedł do więzienia

HELSINGFORS, 4.11. — Osławiony „król" fińskich przemytników alkoholowych kpt. Algot Niska zdecydował się ostatecznie na odbycie nałożonych na niego kar i przybył w tych dniach do Finlandji.

Niska wprost ze statku odprowadzony został do więzienia, gdzie w ciągu 10 miesięcy — jak oświadczył w wywiadzie prasowym — przygotowywać się będzie do egzaminu, dzięki któremu zamierza uzyskać dyplom kapitana żeglugi.

Zastanówmy się trochę...

Bardzo miłe towarzystwo!

Bardzo ciekawe i charakterystyczne dane...

Oto w więzieniu śledczem przy ul. Dzielnej w Warszawie przesiaduje w tej chwili wcale osobliwe towarzystwo:

Dwóch sędziów...
Czterech adwokatów...
Jeden rejent...
Dwóch pisarzy hipotecznych...
Jeden b. wiceprokurator...
Pięciu wyższych urzędników.
Czterech lekarzy...
Sześciu wielkich przemysłowców...
Pięciu osobników o arystokratycznych, znanych z historji Polski nazwiskach...
Dziewięciu wielkich kupców...
Jeden b. komisarz policji...
Trzech bankierów...
Czterech właścicieli wielkich, rentownych kamienic...

Bardzo piękna lista „gości" — jak na jedno więzienie...

Szkoda wielka, że nie posiadamy statystyki więźniów, zajmujących cele w innych więzieniach w Polsce.

Mielibyśmy wówczas pełny obraz sytuacji!

Ale i te dane, które posiadamy z jednego tylko więzienia w Polsce — już wystarczają, żeby wyrobić sobie pojęcie o całokształcie panujących w tej dziedzinie stosunków!

—:o:—

Nowy dowódca 27 dywizji piechoty

Dowiadujemy się, że dowódca 27 dyw. piechoty w Kowlu gen. bryg. Wołkowicki powołany został do ministerstwa spraw wojskowych.

Dowódca 27 dyw. piech. mianowany został płk. dypl. Drapella.

—:)*(:—

9 i pół proc. od dyskonta weksli

Związek banków ogłosi dziś okólnik, ustalający stopę dyskontową dla weksli na 9.5 proc. Równocześnie zawieszone będzie postanowienie banków nieprzyjmowania od publiczności zleceń na kupno walut, dewiz zagranicznych i złota.

SWIAT PRACY W OBLICZU CZWARTEJ ZIMY KRYZYSOWEJ

Tak zwany kryzys -- to przedewszystkiem niesprawiedliwy podział pracy i zarobków

W Związku Zawod. Prac. Przemysłu Mineralnego

Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Mineralnego liczy prawie

4000 członków.

— Trudno przewidzieć, jak przetrzymamy zimę — oświadcza sekret. gen. Związku — dla wielu naszych członków oznacza ona zupełną katastrofę.

50 procent

pracowników Przemysłu Mineralnego pozostaje bez pracy, a olbrzymia większość pozostałej reszty zarabia przeciętnie od 70 do 120 zł. miesięcznie.

Jeżeli przy takich zarobkach można jeszcze wegetować, odżywiając się dość mizernie, to niesposób już sobie wyobrazić, by można było z nich

coś zaoszczędzić

na kupno ciepłego ubrania, węgla i t. p. artykułów, niezbędnych do przetrzymania zimy.

W rodzinach pracowników, posiadających na utrzymaniu cztery, pięć i więcej osób, panuje

taka nędza,

że bledną wobec niej najwymyślniejsze opisy.

Znamy wypadki, gdzie na troje dzieci jest tylko

jedno ubranie

i jedna para obuwia. Gdy jedno z nich wychodzi naprzykład do szkoły, dwoje pozostałych musi siedzieć w domu.

Zastraszająco szerzy się wśród tych rodzin gruźlica. Mieliśmy niedawno ciekawe

dane statystyczne,

pochodzące z badań lekarskich dzieci w wieku szkolnym. Oto

co trzecie dziecko,

posiada rozwiniętą gruźlicę.

Trudno przewidzieć przyszłość całego społeczeństwa, jeśli ten stan rzeczy trwać będzie nadal.

Przyznam się, że

niebardzo wierzymy

we wszystkie doraźne akcje i komitety pomocy lub opieki.

Są to zawsze środki tymczasowe, a w dodatku tak się jakoś składa, że omijają zawsze

najbardziej potrzebujących.

Dlatego my, związki zawodowe, domagamy się wyraźnego, zakrojonego

na wielką skalę

programu przebudowy życia gospodarczego i obowiązujących ustaw socjalnych.

Dzisiejsza forma kapitalizmu jest

gangreną,

na ciele społeczeństwa. Tylko amputacja ośrodków pasożytniczych i zarażających, może nas uzdrowić.

Domagamy się

skrócenia czasu pracy, natychmiastowej obniżki cen wszystkich bez wyjątku artykułów pierwszej potrzeby, wstrzymania eksmisyj bezrobotnych i tych, którzy zarabiają zbyt mało.

Wreszcie — i to uważamy za postulat

największej wagi —

żądamy ustanowienia

Izb Pracy, które jako pełnouprawnione i uposażone we władze wykonawcza, obejmą najściślejszą kontrolę nad produkcją i prodyrentami.

Albowiem wiemy i wierzymy, że to co nazywamy

kryzysem,

jest przedewszystkiem

niesprawiedliwym podziałem pracy i zarobków.

Wróżby na dziś

Godziny ranne nie zapowiadają się dodatnio — zwłaszcza pod względem stosunków z przełożonymi i osobami wyżej stojącemi.

Później, w miarę podnoszenia się słońca nad horyzontem sytuacja będzie się wyjaśniać stopniowo.

Wieczorem o godz. 20-ej może się zaznaczyć przemijająca gorsza passa, zwłaszcza w stosunkach z osobami płci odmiennej, w dziedzinie miłości i sztuki — ale tylko w nieznacznym zakresie. Bowiem te ciemne wpływy szybko ustąpią [illegible] dziej interesująco się zapowiada.

POGODA

Po chmurnym i mglistym ranku, miejscami z dżdżą w ciągu dnia zachmurzenie umiarkowane. Dość ciepło. Umiarkowane wiatry zachodnie, potem południowo - zachodnie.

SPORT

Przypuszczalny skład reprezentacji Polski na mecz z Niemcami (Dortmund, 13 b. m.), przedstawia się następująco:

Od wagi muszej do ciężkiej — Pokus, Forlański, Sipiński, Arski, Chmielewski, Majchrzycki, Tomaszewski Wocka.

Skład ten może jeszcze ulec zmianie w zależności, od wyników walk eliminacyjnych, jakie odbędą się dziś, w sobotę, w Poznaniu.

*

Polski Związek Szermierczy główne swoje wysiłki w nadchodzącym sezonie szermierczym skieruje i główny nacisk położy na młody narybek. Zupełnie słusznie Związek pragnie odmłodzić naszą reprezentację szermierczą i rozszerzyć jej podstawy przez uzyskanie większej liczby dobrych zawodników

Treningi z młodym narybkiem prowadzi fechmistrz Szombateili.

*

Wiceprzewodniczący Rady Naukowej Wychowania Fizycznego, generał dr. Stanisław Rouppert, zdobył w tych dniach złotą Państwową Odznakę Sportową.

Ponadto — generał Rouppert zdobył również srebrną odznakę strzelecką oraz bronzową i srebrną odznaki łucznicze.

Państwowa Odznaka Sportowa jest swego rodzaju dyplomem zdrowia i sprawności fizycznej, o jaki ubiegać się winni wszyscy obywatele Państwa.

Jan Reytan **148**

We władzy demona nałogu...

Umarły za życia

Z samego rana, kiedym wyszedł z „Cyrku" aresztował mnie policjant za natrętne żebranie koło przystani pod mostem Kierbedzia. Kazał mnie aresztować Zawojski. Wchodził właśnie na spacerowy parostatek z jakąś piękną panią. Nie poznał byłego właściciela Więcierzyc! Z aresztu wypuszczono mnie dopiero pod wieczór. Co było robić? Ani grosza w kieszeni! Zapadła już noc. Śliczna, majowa noc księżycowa! Postanowiłem oderwać od cokółu pomnika na cmentarzu fotoemalję-portret Tekluni w cennej ramie. Będzie może za to choć na pół litra!

Z trudem przelazłem przez wysoki cmentarny parkan. Czołgałem się ostrożnie wśród grobów. Najwięcej bałem się złego psa. Na noc spuszczał go dozorca z łańcucha. Nasłuchiwałem. Szczekał koło domku swego pana. Podbiegłem prędzej, spędzając przeklęte go słowika, co znowu śpiewał nad Tekluną. Nie robił już na mnie tego wrażenia, co kiedyś. Nienawidziłem go teraz. Zadusiłbym go, gdybym mógł złapać!

Ledwo oderwałem ramę i portret! Był doskonale przymocowany. Raptem zza krzaków wyskoczył pies i począł zaciekle ujadać. Nie mógł mnie pokąsać, bo byłem jeszcze za sztachetami żelaznemi, na grobie Tekluni. „I teraz nawet chce mnie widać, bronić!" — ukłuło coś w mózg. O ucieczce z cmentarza nie mogłem marzyć!

— A co ty tu robisz, złodzieju cmentarny? — wołał dozorca, podchodząc z rewolwerem w ręce. — Poczekajże tu, bratku! Ja ci zaraz policjanta sprowadzę, a gdybyś chciał uciekać, to ci mój Burek kiszki kłami wypuści.

— Panie Gadomski! Puść pan mnie stąd całego!... — wystukałem resztkami zębów. — To ja, Trzos!... To mój portret, to moja żona!... — począłem skomleć żałośnie.

— Czy to być może? — wymówił stłumionym z przerażenia głosem. — Pan... tu... pomnik swej żony... okradasz?!

W tym momencie puszczyk okropnie zachichotał w pobliżu grobu Kazimia.

— Ja tego portretu panu nie dam — mówił odzyskawszy równowagę. — Ja go znowu na pomniku przymocuję. Tu różni ludzie przychodzą modlić się, jak na grób świętej! Daj pan portret i uciekaj prędzej przez furtkę w bramie. Nie zamknięta. Ja psa przytrzymam.

Przelazłem przez sztachety pomnika Tekluni, wykonanego kiedyś w Paryżu według mojej koncepcji. Nie mogłem biegnąć, nie miałem sił!

Ledwo szedłem w stronę bramy cmentarnej, a chichot puszczyka z nad grobu Kazimia wciąż chichotał i chichotał w mej duszy wszystkiemi głosami piekła na ziemi, jakie tylko może dać człowiekowi alkohol i jego skutki...

Na drugi dzień piłem z Nosonowym. Błagał, abyśmy znowu poszli na cmentarz. Zerwałem się z krzesła i, podchodząc mu do oczów z pięściami, zaryczałem:

— Nóż ci utopię w sercu, przeklęty alkoholiku, jeśli kiedykolwiek choć raz przekradniesz się do mojej świętości! Wara ci od niej, pożarty syfilisem!

Nosonowowi oczy wyszły na wierzch, zatrzepotał w powietrzu rękami, wreszcie zwalił się na podłogę knajpy, aby już nigdy nie wstać więcej. Pękło mu serce.

Na czwarty dzień po tym wypadku podjęto mnie pijanego zupełnie z rynsztoka ze złamaną nogą. Pogotowie Ratunkowe przewiozło mnie do szpitala Dzieciątka Jezus, a po miesiącu odesłano mnie do przytułku dla starców i kalek w Górze Kalwarji pod Warszawą z adnotacją lekarską w dokumencie szpitalnym:

„Nasze rozpoznanie: Alcoholismus chronicus. Tabo-paralysis progressiva.

Koniec.

PORADNIK dla wszystkich
JÓZEFA GAWĘDY

Papieros i szminka

Dwie wady ubóstwianej kobiety

Ponieważ sam nie mogę znaleźć rady na postępowanie mojej narzeczonej, postanowiłem zwrócić się do Sz. P. Redaktora z prośbą o radę, a mianowicie:

Mam narzeczoną, liczącą zaledwie lat 18, i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie

dwie jej wady,

których zwrócić nie mogę, pierwsza, że pali papierosy już 3 lata, a drugie, pomimo, że jest urodziwa, używa szminek i pudru, które mnie sprawiają obrzydzenie (choć używa w małej ilości).

A więc radź Sz. P. Red., gdyż na moje uwagi co do papierosów, odpowiada, że wpadła w nałóg, którego rzucić nie może, ale czy to prawda? A kiedy proszę Ją, żeby się nie malowała, odpowiada, że każda dbająca o możliwy wygląd panienka musi, chociaż trochę

podrobić się.

Prawda, że to zbyteczne, choć wierzę, że czasem, ale tylko czasem przydać się to może.

A więc usilnie proszę Sz. P. Red. o radę dla mnie i przemówienie do Niej, aby już raz zaprzestała uprawiać tych dwóch szkodliwych nawyków.

A ponieważ w Skarżysku wszyscy mnie znają, poprostu podpisuję się:

Cz. ze Skarżyska.

— Jeżeli Pan przypuszcza, że można wyperswadować współczesnej młodej kobiecie puder, szminkę i papieros, niech Pan spróbuje to zrobić sam. Ja się tej ciężkiej pracy nie podejmę, gdyż nie wierzę w dobry skutek.

Niech Pan jej powie, że papieros psuje cerę, że się przez to

prędzej zestarzeje...

Chociaż nie, niech Pan tego nie mówi... Gdy ma się tak, jak ona 18 lat, nie boi się jeszcze starości.

Tego argumentu może Pan użyć z powodzeniem dopiero za jakieś

lat dziesięć.

A teraz co robić? Nic. Pogodzić się z losem.

Ostatecznie mógłby Pan wymódz na narzeczonej, żeby paliła nieco mniej.

O pudrze, pomadce i ołówkach, nie radzę wogóle wspominać w rozmowie z nią, bo jest to obecnie takim samym nietaktem, jakby pan przedwojenną kobietę namawiał do nienoszenia gorsetu z fiszbinami.

Zresztą szminka i papieros nie decydują o wartości moralnej.

Można być dobrą, prawą, przemiłą dziewczyną z papierosem w ukarminowanych usteczkach i naodwrót, nie malując się i paląc jedynie w piecach — młodą jędzą z Łysej Góry!

Niech się Pan nad tem zastanowi.

W OBJĘCIACH INNEGO.

...Chciałbym, aby WPan i mnie raczył poradzić, co mam robić, za co będę Panu bardzo wdzięczny. Przed pół rokiem poznałem miłą i sympatyczną pannę S. Stosunek nasz coraz bardziej się zacieśniał, a dziś jestem już zakochany, jak szaleniec. Ona ze swej strony rów nież darzyła mnie sympatją, to też (ponieważ nie jestem już młody), oświadczyłem się Jej i mieliśmy za miar się pobrać.

Wczoraj jednak nastąpiło coś strasznego. Wybrałem się do mej narzeczonej z kolegą i podczas, gdy ona odprowadzała mego kolegę a swego gościa po przyległych pokojach, ja siedziałem paląc papierosa z myślą o niedalekim ślubie. W końcu stęskniony za jej widokiem, skierowałem swe kroki ku mej ukochanej. I cóż ujrzałem. Moja ukochana mdlała w objęciach mego kolegi i sama go całowała. Na ten widok uciekłem i nie chcę Jej widzieć na oczy. Ale serce nie łatwo da się uspokoić i wszystkie myśli moje do niej należą. Czuję że nie powinienem jej już kochać. Zdradziła mnie! I cóż mam robić Panie Gawędo?

Z poważaniem

A. H.

Królewska Huta.

Drogi Panie! Pańska wybrana okazała swojem postępowaniem, że nie zasługuje na tyle szczerego uczucia, jakie Pan jej okazał, oświadczając się i prosząc o jej rękę. Postępowanie jej wskazuje na możliwość przykrych niespodzianek po ślubie. Może to i lepiej, że stało się teraz, dzięki czemu ma Pan możność zerwania.

Musi Pan zapomnieć o osobie, która nie umiała ocenić wartości głębszego i poważnego uczucia, a znajdzie Pan napewno inne serce, które tylko dla Pana bić będzie i odwzajemni się prawdziwą i niekłamaną miłością. Niech Pan zapomni o tym przelotnym zawodzie i rozczarowaniu, bo gdyby się Pan pogodził z losem — byłoby gorzej.

W kilku słowach

Czytelnik z Radomska. Na pytanie — co robić aby być czystym wobec własnego sumienia — jedyna odpowiedź — ożenić się, dać nazwisko swoje tej dziewczynie i dziecku, które ma przyjść na świat. Miłość tamtej drugiej dziewczyny, chociaż tak szlachetna, wobec tego faktu i braku uczucia dla niej z Pana strony nie może stanąć na przeszkodzie waszemu związkowi.

Co do następnych pytań bardziej praktycznej natury, należy oczywiście i przedewszystkiem starać się o jakąkolwiek pracę i przyjąć każde nadarzające się zajęcie, byle zdobyć chociażby najskromniejsze utrzymanie dla obojga.

Wobec braku środków trzeba udać się do władz gminnych i wystarać o możność odbycia choroby w szpitalu miejskim czy jakimś zakładzie opiekuńczym lub t. p. i uzyskać pomoc na pierwszych kilka tygodni czy miesięcy, a następnie oboje musicie nadal wytężyć wszystkie siły, by zapewnić byt istocie, której daliście życie.

P. Z. S. z powiatu nieszawskiego. Ogłoszenia poszukujących pracy zamieszczamy tylko z równoczesnem podaniem ich adresów.

P. „Erwin" C. A. (Grajewo). Skoro złożone przez Pana podania do P. K. U. i ministerstwa spraw wojskowych nie odniosły skutku to niema na to innej rady. Musi się Pan pogodzić z losem odbycia służby wojskowej w innej formacji.

P. J. Piwarska. List zaadresować należy „Prasa Polska" Warszawa, Marszałkowska 3 „Kurjer Czerwony" dla „Pani Zofji".

P. F. J. z Zegrza. W sprawie tej należałoby zasięgnąć rady adwokata.

Janka Ch. z Wołynia. Rozwód jest rzeczą dość trudną do przeprowadzenia a zwłaszcza kosztowną. Przytem czy na drodze Pani szczęścia nie stanie cień tamtej opuszczonej kobiety i jej 3-letniego synka? Proszę się nad tem zastanowić, zanim powźmie Pani ostateczną decyzję.

Autorowi wesela wiejskiego. Niewiasty nie czuje się powołanym do wydania sądu o Pańskiej pracy. (Jeżeli chodzi o stronę praktyczną to mam wrażenie, że pomysł ten był już wyzyskany i jako widowisko teatralne p. t. Wesele Sandomierskie wystawiony w wielu miastach polskich.

Rekonsa [illegible] **Zwiotu.**

„Zmartwiona Genia" Tomaszów. — Ma Pani dwoje drobnych dzieci. Miłością ich i troska o wychowanie trzeba starać się wypełnić sobie życie. Zadanie to ułatwi Pani możność pracy, która w takich warunkach bywa zbawiennem lekarstwem. Prowadząc prawie sama sklep, może Pani choć częściowo uniezależnić się. Awantury w domu nic nie pomogą i nie poprawią. Są jedynie złym przykładem dla dzieci, które później unoszą z sobą w życie wspomnienia smutnego dzieciństwa.

„Smutna Basia" (Włocławek) — Dziś zdaje się Pani, że zerwać jest łatwo, a później dopiero będzie źle i smutno. Trzy lata to przecież spory okres czasu. Skoro Pani była tak długo cierpliwa, niech jeszcze spróbuje jakiś czas wytrwać. Należy starać się powoli wpłynąć na zmianę nastrojów rodziny.

P. Lusia z Brześcia. — Nie widzę powodów do rozpaczy skoro jak Pani pisze, obecnie jest szczęśliwą, kochając innego. Ten pierwszy poprostu nie wart by się nim tyle zajmować. P. Andrzej postąpił rzeczywiście bardzo brzydko, lecz czyż dla zaspokojenia pragnienia zemsty warto łamać własne życie i szczęście? Najlepszą odpowiedzią będzie zupełna obojętność.

P. Starzewski, Modlin. — List otrzymaliśmy. Po uzyskaniu bliższych informacyj, udzielimy obszerniejszej odpowiedzi.

P. Stanisław Podczaski (Radomsko) Artykuł p. t. „Pretensje spadkobierców gen. Sowińskiego do Skarbu Polskiego" ukazał się w Nr. 219 z dn. 8 sierpnia b. r. Następnie w nr. 232 z dn. 21 sierpnia zamieszczona była notatka p. t. „Do spadkobierców gen. Sowińskiego", w której p. Józef Czerniawski (Kowel, woj. wołyńskie, ul. Topolowa nr. 128 m. 3) zawiadamia, że jest w posiadaniu t. zw. „Hramoty" gen. Czarlińskiego - Sowińskiego oraz podaje nazwy innych jeszcze majątków, skonfiskowanych gen. Sowińskiemu przez rząd rosyjski. Co do adresu w Wilnie, zachodzi prawdopodobnie jakaś pomyłka.

Wspaniały ogród na jednym z dachów olbrzymów nowojorskich — międzynarodowym „Music-Hallu".

Trąd wielkiego miasta

Żony, matki i narzeczone w mackach nierządu

Zaledwie parę miesięcy temu na łamach naszego pisma drukowaliśmy powieść p. t. „Miłość i pieniądze". Bohaterką tego utworu wielce ciekawego, a zarazem nieomal fotograficznie prawdziwego, była młoda dziewczyna Zosia Siedlecka, która „miła pani" Elwira Kozakowska chciała

wciągnąć w sidła nierządu.

Już wówczas, otrzymywaliśmy liczne listy od naszych czytelników, którzy zachwycając się niezwykle interesującą żywą fabułą powieści, zapytywali nas jednakże, czy podobnie ohydny typ jak Elwira Kozakowska jest tylko wytworem bujnej wyobraźni pisarza, czy też może —

istnieje w rzeczywistości?

Odpowiedź na to pytanie dało samo życie.

Niedawno, w poradniku popularnego Józefa Gawędy odbył się sąd nad żoną jednego z kolejarzy, którą mąż schwytał na — uprawianiu nierządu za pieniądze...

Niespełna tydzień temu, nowy, jakże ponury fakt. Mąż strzela do żony, ciężko raniąc ją, sam zabija się. W krótkich notatkach dziennikarskich podaliśmy — „trójkąt małżeński".

Jakże łagodnie brzmią te słowa w obliczu

nagiej, potwornej rzeczywistości...

Młoda, piękna kobieta, widząc, że mąż nic nie zarabia, dzięki usłużności swych znajomych czy przyjaciółek, trafia do zacisznego mieszkanka przy ul. Polnej, gdzie „dobroczynna istota" pani, powiedzmy X, stara się o —

klijentów dla pięknej kobiety.

Rachunek jest prosty.

— Połowę tego co on pani da, oddaje pani mnie...

Oczywiście można nie oddać, ale wtedy traci się możność zarobkowania, a tak:

— Niech pani tylko siedzi w domu, jak będzie ktoś odpowiedni,

to ja zaraz zatelefonuję.

Oto jest odpowiedź, na pytanie czy istnieje w życiu, między nami — Elwira Kozakowska.

Chciałoby się krzyczeć, krzyczeć jak najgłośniej, że jest ich mnóstwo, że rozsiadły się, niby ohydny trąd na organizmie wielkiego miasta, że w swe lepkie, potworne macki zagarniają wszystko,

co albo biedne, albo głupie i puste.

Bo myli się ten, kto przypuszcza, że z „usług" takiej właśnie uczynnej pani X korzysta tylko ta kobieta, którą głód zagnał w ślepy zaułek rozpusty.

Nic podobnego.

Nieomal z każdego okna wysławowego uśmiecha się to jakaś ładna sukienka, to pończoszka, cienka jak pajęczyna, to połyskiwy pantofelek, czy zgrabny kapelusz. Kuszą piękne futra, klejnoty,

a mąż — zarabia grosze...

Więc co szkodzi „dorobić", żeby można było kupić to właśnie futro, chociażby kosztem własnej hańby.

Ileż to pań, młodych, pięknych, pozornie lodowato niedostępnych, pań wesoło plotkujących w modnej kawiarni, przyjedzie natychmiast, na pierwsze wezwanie, skierowane do pani X.

Ile żon, ile matek, ile narzeczonych...

Bieda, błyskawicznie rozszerzające się bezrobocie, w przerażającem tempie niwelują wszelkie „barjery moralne". Co raz młoda dziewczyna, której wymówiono pracę, staje oko w oko ze straszliwem pytaniem:

— Co będzie dalej?

— Już dzisiaj panie X nie potrzebują ich wyszukiwać. Zgłaszają się same, dowiedziały się od koleżanki, przyjaciółki.

Nieomal

na kolanach błagają o — pomoc.

Pani X nic nie obiecuje, uśmiecha się co najwyżej uprzejmie. Zrobi się, co można...

Krąg bagna rośnie z szybkością niesamowitą. Mężczyzna dzisiejszy, jeśli decyduje się zerwać ze stanem kawalerskim, jeśli ryzykuje „rozpalenie ogniska domowego", ma przed sobą niełatwe zadanie, bo trąd przeniknął już chyba wszędzie, od lepianek na peryferjach, do luksusowych apartamentów willowych dzielnic miasta.

Wszędzie potrafiła

wcisnąć się — Elwira Kozakowska,

nęcąc kobiety czy lepszym kawałkiem chleba, czy eleganckiem futrem...

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Gdzie wartoby zaprowadzić profesorów literatury?

Na naukę do teatrzyków rewjowych!...

Szanowny Panie Redaktorze!

Trudno o lepsze zwierciadło dla wszelkich przejawów życia — jak obrazy skeczowe dobrych teatrów rewjowych. Że zwierciadło takie jest z natury rzeczy „krzywe" — tem lepiej, bo karykatura lepsze daje od portretu pojęcie o istocie cech zewnętrznych modela.

Otóż byłem wczoraj w jednym z warszawskich teatrów rewjowych, gdzie miałem sposobność oglądać znakomity numer skeczowy p. t.

„Egzamin ze Słowackiego".

Muszę przyznać, że — pomijając wszelkie wartości artystyczne czy widowiskowe — skecz ten wywarł na mnie specjalne wrażenie.

Stary to kawał, ubrany w nową formę. Jeszcze jako uczniak słyszałem opowieść o tem jak to duch Goethego zdawał egzamin na wydziale filozoficznym, występując w zastępstwie biednego studenta, który nie mógł dać sobie rady z ogromem materjału tyczącym się literatury o Goethem.

Kawał polega na tem, że duch wielkiego poety Niemiec zdaje egzamin z... życiorysu i twórczości Goethego i...

dostaje pałę.

Skecz owego teatrzyku daje tę samą historyjkę, z tą różnicą, że zamiast Goethego podstawiony jest Słowacki.

Na pytanie „kiedy urodził się Słowacki" — duch wieszcza odpowiada niewłaściwie — (zdaniem komisji egzaminacyjnej — „bo są dwie wersje, jedna... i t. d.").

Na pytanie „Czem się kierował poeta pisząc swój „Hymn o zachodzie słońca" — ś. p. Słowacki odpowiada — „Niczem. Nastrojem tylko..." i

nie zadowala komisji.

W rezultacie — dwója, czy pałka.

Ten obrazek skeczowy — to nic innego, tylko świetna satyra na stosunki do dziś pokutujące w szkolnictwie polskiem.

Trzy lata temu skończyłem gimnazjum państwowe w Warszawie i muszę stwierdzić, że „Egzamin Słowackiego ze Słowackiego" napewno dałby tam

ten sam wynik

co w teatrzyku „Banda".

Panie Redaktorze! Wiem z kursu szkolnego tysiące rzeczy niepotrzebnych, aż do panieńskiego nazwiska babki Słowackiego włącznie, znam setki straszliwych „ćwiczeń gimnastycznych umysłu" w rodzaju...

wykresów uczuć

Słowackiego do Ludwiki Śniadeckiej, niewiele brakowało do tego bym zapoznał się z codziennem menu Słowackiego w okresie pisania „Beniowskiego...". Wałkowaliśmy twórczość „naszego Juljusza" (jak go belfer nazywał) przez cały rok, aż do dnia zakończenia roku w klasie VIII, do przedednia matury. Mieliśmy go

wyżeł uszu.

Traciliśmy na niepotrzebne szczegóły masę czasu. Gdy miał egzamin i wszedłem w życie, stwierdziłem, że z wykładów literatury polskiej umiem wogóle tylko życiorysy i najważniejsze dzieła „wieszczów", trochę Sienkiewicza, Orzeszkowej i Żeromskiego

zresztą prawie nic.

O literaturze współczesnej polskiej i zagranicznej słyszałem wszędzie — tylko nie w szkole.

Uptona Sinclaira, Maeterlincka, Londona czy Kiplinga (mówię o najpopularniejszych) czytywałem tylko

pod ławką i w domu.

Z pewnością ci z moich kolegów, którzy ograniczyli się w znajomości literatury do kursu szkolnego i „obowiązkowej lektury" — pojęcia o literaturze nie mają.

Weszły w życie bezwały z chaosem dat i cytat w łbach, nietyle nieuki lub niedouki, ile

zakute głowy.

Zakute — z winy belfra, niewolniczo trzymającego się niefortunnego programu nauczania.

Wiem, mając brata młodszego jeszcze w szkole, że wszelkie reformy w tym kierunku

nie dały się jakoś przeprowadzić.

Ogłupianie sztubaków balastem nieistotnych drobiazgów trwa ciągle, ze szkodą dla zasobu wiedzy koniecznej. Jaki z tego rezultat? Ano, coraz więcej mamy zakutych łbów i coraz więcej tych, którzy literatury ojczystej

nie znoszą.

Bo i jakże można kochać czy interesować się literaturą składającą się z odpowiedzi na pytania: W. jakim wieku była pani Słowacka, gdy nasz Juljusz ujrzał światło dzienne? lub „Czy uczucie naszego Juljusza do matki wpłynęło w czemkolwiek na jego stosunek do ojczyma, jeżeli wiadomo..." i t. d.

Wszystko to przyda się, oczywiście, ale komu i gdzie? Profesorowi uniwersytetu na polonistyce... A czy szkoła chce wychowywać tylko niepraktycznych,

osiemnastoletnich „profesorów"?...

Wiać trzeba więcej życia w system nauczania literatury. Te suche, ciężkie, niestrawne poprostu szczegóły przytłaczające umysł każdego maturzysty, trzeba przesiać, zatrzymując wyłącznie to co niezbędne.

Tyle się już mówiło o reformie szkolnictwa i... bez widocznego skutku... Ciekawe, czy długo jeszcze będziemy mieli do czynienia tylko z... gadaniem? Czy długo jeszcze teatr „Banda" będzie używał sobie na naszych bebrach patrzących nie dalej niż

na koniec własnego nosa?

A możeby uczniowie zaprosili swoich profesorów na to widowisko?... Wartoby!...

S. B., student z Warszawy.

Żołądek nie czeka!

Co się stało z zaopatrzeniem emerytalnem?

Szanowny Panie Redaktorze!

Najuprzejmiej proszę o umieszczenie poniżej skreślonego listu:

W jednym z ostatnich numerów czytałem skargę jednego emeryta, który wyczekiwał od 1-go do 13 października ale otrzymał zaopatrzenie.

U mnie natomiast się gorzej sprawa przedstawia, ja chodzę codziennie na pocztę od 1-go października do dnia dzisiejszego i stale słyszę odpowiedź od kierownika urzędu pocztowego: „Pieniądze dla Pana nie nadeszły".

Jeżeli są zmiany w systemie wypłat może każdy wyrozumieć, ale jeżeli otrzymali wszyscy, a mnie pozostawiono na łasce losu, nie dając nawet żadnego zawiadomienia i nie odpowiadając na złożone reklamacje, to jak ma to rozumieć?

Ten nie uwierzy, kto nie doznał podobnych wypadków, ale wątpię, czy który z inwalidów lub z emerytów nie doznał.

Sądzić należy, że ludzie pracujący w Izbie Grodzkiej w swem życiu nie doznali głodu, a jeżeli doznali, to zapomnieli o tem i przypuszczają, że żołądek wyczekującego inwalidy czy też emeryta i dzieci jego może zaczekać.

Z uwagi na to, że na wysłaną reklamację przezemnie w dniu 15.10. i z dnia 30.10. r. b. nie nadesłano mi pieniędzy ani też zawiadomienia o powodach, tą drogą proszę o zainteresowanie się kartami likwid. Nr. 16653 em. c. i Nr. 25426/28206/3-2 inw. oraz jaknajszybsze przekazanie mi należnego zaopatrzenia.

Przy tej sposobności muszę oświadczyć jednak, że nie życzę tym, którzy są powodem wyrządzenia mi tej krzywdy by w podobnych warunkach byli.

„Inwalida - emeryt".

Może kto wie coś...

o tej nieszczęśliwej

Poszukuję umysłowo chorej żony Anny Mikulskiej, która dnia 15 sierpnia r. b. wyszła z domu w kierunku niewiadomym i mimo usilnych poszukiwań dotąd nie wróciła. Chora ma lat 46, wzrostu średn., blondynka, włosy krótkie, twarz normalna. Ubrana w sukienkę letnią granatową i chusteczkę białą, boso.

Ludzi, współczujących niedoli bliźniego, serdecznie proszę o łaskawe poinformowanie mnie o jej miejscu pobytu, ewentualnie zatrzymanie nieszczęśliwej i odprowadzenie na najbliższy posterunek P. P., celem doprowadzenia do miejsca zamieszkania. Adres mój: Województwo lubelskie. Miasto Garwolin, Piotr Mikulski.

Janina Anna Łabieńska

MAGDALENKA

Hrabia Krzysztof szedł ku Goplanie. Postanowił zatoczyć wielkie koło i przez Krupówki wrócić do Bristolu na lunch, zawadziwszy o Karpowicza. Słońce zalewało dolinę, gorąco było, a śnieg skrzypiał pod nogami. Ulice pełne gwaru, roześmianych pań, panów, dzieci. Śpieszyli w różne strony, wlokąc za sobą sanki, dźwigając narty. Ogarnął go prędko niefrasobliwy, beztroski nastrój.

— Krzyś, jak się masz! — usłyszał nagle za sobą znajomy głos. — Kiedy przyjechałeś?

Był to kuzyn jego, Kocio Olędzki.

— Przyjechałem wczoraj, a zostanę tak długo, dopóki wytrzymam.

— O to się nie boję, wytrzymasz napewno, mój drogi. Pogoda cudowna, Zakopane wre narkipi, pełno pięknych kobiet. Popatrz, naprawdę masz szczęście, przyjrzyj się tej karawanie. Ciągnie pewno do Kuźnic, jak zwykle. Sześć rozwódek i satelici... Ja zresztą też do nich należę. Co jedna, to piękniejsza, mieszkają w Goplanie i tam jest teraz punkt ciężkości wszystkiego. Zapewniam cię, że tu się można pogodzić z istotą ślubu w zasadzie, jeżeli rezultatem są takie rozwódki.

Odskoczyli w bok, bo oto nadjeżdżała i to wprost na nich hałaśliwa i rozbawiona kawalkada. Za sankami zaprzężonemi w parę doskonałych góralskich koni, ciągnął sznur sanoczek pozaciąganych z sobą.

— Dzień dobry, panie Krzysztofie! — krzyknęła piękna pani Rawiczowa. — Mieszkamy w Goplanie, proszę przyjść dzisiaj wieczorem z Kociem. Tańczymy!

Ostatnie słowo rozpłynęło się w przestrzeni

Krzysztof zaledwie zdążył się ukłonić. Sznur twarzyczek zniknął na zakręcie do Kuźnic, unosząc z sobą śmiech, zgiełk i tuman śniegu.

— Kto to była ta blondynka na przedostatnich sankach? — zapytał Kocia Olędzkiego, który jeszcze machał rękami i krzyczał, mimo że sanki skryły się za górą.

— Ta w szafirowym swetrze?

— Tak.

— To podobno jest najładniejsza pani w Zakopanem, tak przynajmniej głoszą wszyscy. Ja wolę Zaruzką, tę trzecią, pikantniejsza, ale jeżeli ci się tamta podoba, tem lepiej. Jest naturalnie rozwódką, zupełnie świeżo upieczona, właśnie rozeszła się z mężem.

— No, dobrze, ale jak się nazywa?

— Nazywa się jak w powieści: Magdalena Horyńska. Zobaczysz, trusia, święta. Przytem studjuje hieroglify. Ja takich nie lubię. Gładko zaczesane włosy, cichy głosik, łagodny. Dobrze pije szampana. Wogóle, mój drogi, znajdziesz tutaj świetne ujście dla twoich milionów, będziesz rozrywany!

— Tylko z racji moich milionów?

— No nie, co znowu, ale to pomaga. Jest ich sześć rozwódek, sześć jak jeden mąż, są radością zarazem zgorszeniem Zakopanego. Matk chronią swoje brzydkie córki aby nawet nie patrzyły na nie. Plotek zatrzęsienie. Zresztą każda ma swego rycerza.

— A ty czyje barwy nosisz?

— Ja? Mówiłem ci, cudnej Irenki — ale właściwie ja chodzę w trójce, z boku. Twoja „Nitouche" ma także stałego admiratora, tego który siedział z nią na saneczkach, Jerzy Żarewicz, — student prawa.

— Zdeklarowany narzeczony?

— Może, Bóg raczy wiedzieć, w każdym razie sezonowy, zakopiański. Ojciec ma kamienicę. Zakochany i nieprzytomny. W Irence kocha się Staś Omar, no i ja. Kiedy on wyjedzie, to jestem ja, i vice versa. One w każdym razie robią ruch w tej dziurze. Rano przyjmują nas śniadaniem, leżąc w łóżkach. Rawiczowa pije rano szampana zamiast herbaty. U Helenki Mintzowej pachnie juchtem. Mówi, że to buty od nart. Zresztą, co mnie to obchodzi. Franio Domieniecki lubi widać ten zapach.

— A pani Horyńska?

— Wygląda, jakby wogóle sypiała przez poświęcenie, umęczona, święta, zobaczysz.

Na to „zobaczysz" hrabia Krzysztof roześmiał się szczerze.

— Ależ wyostrzyłeś sobie język!

— Ja? Co znowu! Lubię je szalenie. Chodź, pójdziemy do Karpowicza, one tam zjadą na śniadanie.

Krzysztof rad był, że odrazu wpadł w wir i że spotkał Kocia. Zasiedli przy stoliku, Kocio opowiadał jeszcze długo wszystko o wszystkich. Nagle Kocio krzyknął „są", zerwał się i wybiegł naprzeciw wesołej bandy, która już wysypywała się z sanek, otrzepując śnieg.

Kocio prowadził przybyłych do stolika hrabiego. Panie wołały o koniak, kwiczoły panowie z trudem zdobywali krzesła. Szybko zestawiono kilka stołów. Krzysztof ustąpił swego miejsca pani Horyńskiej i sam siadł obok niej, odgradzając swoją osobą studenta.

Magdalenka wyglądała prześlicznie, cała zaróżowiona od mrozu i ruchu. Na chwilę przykryła oczy rzęsami, a gdy je podniosła, ujrzał Krzyś dwie przeczyste źrenice.

— Pani od dawna w Zakopanem?

— Od miesiąca — odparła cicho, pieszczotliwym głosem.

— Mam nadzieję, że nie dla poratowania zdrowia?

— Nie, chociaż trochę tak. Przyda mi się wypoczynek, niedawno wróciłam z bolszewji. Gdzie pan mieszka?

— W Bristolu

— A córka?

— Także, skąd pani wie o córce, wogóle o mnie?

— Mówił mi pan Stanisław wtedy, kiedy minęliśmy pana na drodze. W Zakopanem każda nowa osoba zaciekawia. Spotykając kogoś nowego myśle, czy będzie mniej nudny, mniej banalny inny niż oni!

Powiodła wzrokiem po obecnych, zatrzymując się najdłużej na studencie, który zatonął w porcji bigosu.

— Do jakiej kategorji pani mnie zaliczy... — rzekł Krzyś i znów spojrzał w jej oczy.

— Czy będzie pan dziś na dancingu w Goplanie?

Miałem zjeść obiad z Kociem w Bristolu, ale jeżeli pani każe...

— Proszę.

Ktoś dał hasło do odwrotu i znów zrobiło się zamieszanie. Nikt nie wiedział, co zjadł i za co miał płacić. Wreszcie uregulowano rachunki i cała banda znalazła się na dworze. Czas był cudowny, twardy, skrzypiący śnieg i słońce.

Do Goplany droga prowadziła przez całe Krupówki. Magdalenka szła z hrabią Krzysiem. Rozmawiali, jak dobrzy znajomi.

— Namówi go jutro na mszę, zobaczycie! — szepnął Kocio. Odpowiedziała mu salwa śmiechu.

— Chciałabym bardzo zobaczyć Tunię! Czy można będzie?

— Jaka pani dobra, proszę, będę szczęśliwy — ale kiedy. Proszę naznaczyć godzinę, zatrzymam małą w domu i będę czekał!

— Może dziś o czwartej, dobrze?

— Dziękuję! — szepnął, przyciskając do ust jej rękę.

Dogonił ich zdyszany student.

— Pani Magdalenko, pamiętać proszę, o czwartej przychodzę po panią! — mówił, chwytając szybko powietrze. Magdalenka spojrzała na niego słodko, serdecznie.

— Nie, panie Jerzy, po lunche'u mam coś bardzo ważnego do zrobienia, niech pan poczeka na mnie u Trzaski, przyjdę o szóstej.

Jerzy Zarewicz zachmurzył się i zamilkł

— No, proszę się nie gniewać, przyjdę przecież do Trzaski.

Podsunął się bliżej.

— Magdalenko! — szepnął błagalnie.

*

Dameczka dowiedziała się, że nie może wyjść z Tunią na spacer, ponieważ przyjdzie jedna pani, która chce Tunie zobaczyć. Mała się rozgniewała

— Ja jej nie chcę zobaczyć, papo!

— Śliczna, miła, Tunio, trzeba być grzeczną, papa prosi swoją córeczkę.

Zapukano do drzwi i weszła Magdalenka w ciemnym kostjumie i takim samym kapeluszu. Wyglądała poważnie i bardzo „lady-like". Hrabia Krzysztof był uradowany, witał serdecznie, przyprowadził małą i przedstawił Dameczke.

Zresztą cała wizyta nie trwała długo. Wyszli razem. Magdalenka posyłała całusy Tuni, która się do niej odwróciła tyłem. Zrobili długi spacer w góry, podziwiali zachód słońca, silne kontrasty borów; Magdalenka kochała naturę. Razem poszli do Trzaski, gdzie na nich czekał student.

Wieczorem, po kolacji był dancing w Goplanie. Królowały rozwódki. Rozsiadłe na kanapach mamy, spowite w godność i niewygodną tusze, sykały. Rozwódki weszły razem, za nimi młodzież. Tangowały poważnie, w skupieniu, młode, ładne, pewne swej siły kobiecej. Panny szeptały między sobą:

— Widzisz, rozwódki. Rawiczowa ma ładną suknię. Ale wydekoltowana! No! Zwykli idjoci za niemi. Jest nowy — kto to?

Hrabia Krzyś zrobił wrażenie. Wszyscy wiedzieli, że wdowiec, bogaty, napewno nie niepocieszony. Nie tańczył. Siadł w kącie salonu. Wracały tutaj rozbawione pary, zmęczone tańcem rozwódki. Magdalenka miała czarną, bardzo skromną suknię, którą podobno nosiła co wieczór. Włosy, jak zawsze, gładko przyczesane. Wyglądała dziewczęco. Tańczyła ze studentem, tworząc sharmonizowaną, stańczoną, naprawdę ładną parę.

Dalszy ciąg jutro.

Zdefraudował „na złość" 5 miljonów

a sąd go uniewinnił...

Przed paryskim sądem przysięgłych departamentu Sekwany stanął jako oskarżony niepozornie wyglądający 35-letni urzędnik, nazwiskiem Toureng.

Niktby nie przypuszczał, że ów człowiek o tak niewinnym wyglądzie, jest oskarżony

o sprzeniewierzenie 5 miljonów franków

z kasy magistrackiego urzędu, w którym pracował.

Tymczasem, Toureng bynajmniej nie zaprzeczał, że wziął te pieniądze z kasy. Nie mógł, nawet, zaprzeczyć, bo brał je w obecności dwu detektywów.

W jaki sposób?

Należy opowiedzieć tę historję od początku.

Jen Toureng był uczciwym sumiennym i cichym pracownikiem. Pracował przez wiele lat w magistrackiej kasie jednej z dzielnic Paryża, i świecił wszystkim przykładem.

Jakże bardzo był, więc, zdziwiony i przerażony, kiedy pewnego dnia, zarządzono jego przeniesienie na prowincję.

Nie pomogły starania i prośby Tourenga.

Nietylko nie chciano zmienić tej decyzji, ale nie podawano przyczyn, dla których otrzymał taką degradację.

Wtedy, stało się coś niezwykłego.

Cichy, łagodny człowiek zamienił się w lwa.

Zawezwał do biura dwu detektywów i kazał im sporządzić protokół, tyczący się zawartości kasy.

Było tam 805 tysięcy franków [illegible] miljon franków w stemplach i znaczkach.

Po odejściu detektywów, Toureng zapakował zawartość kasy w trzy paczki i odesłał do trzech przyjaciół z prośbą o przechowanie.

Następnie, zwrócił się do swych przełożonych z następującem ultimatum.

Albo w ciągu 48 godzin zakomunikują mu powody jego przeniesienia, albo też on

zdefraduje 5 miljonów franków

i wtedy przed sądem dowie się prawdy.

Ponieważ w ciągu 48 godzin odpowiedź nie nadeszła, obrażony urzędnik udał się sam do sędziego śledczego i oświadczył, że popełnił defraudację. Aresztowano go i stanął przed sądem.

Tymczasem żona Tourenga odniosła już część ukrytych pieniędzy.

Sędzia spytał oskarżonego, gdzie jest jeszcze brakujący miljon, ale Toureng odpowiedział:

— Powiem, gdzie jest miljon natychmiast gdy moi przełożeni powiedzą mi, za co mnie zdegradowali!

Przełożeni oskarżonego wydali o nim łaknajlepsze świadectwo, ale powiedzieli, że nie wolno im zdradzać tajemnic urzędowych.

Jean Toureng, wściekły zwrócił się do sędziów z następującem oświadczeniem:

— Ponieważ moi przełożeni odmawiają mi rehabilitacji, nie powiem, gdzie ukryłem miljon franków.

Prosze jednak, o wyrok uniewinniający, gdyż występuje tylko jako obrońc praw człowieka.

Sąd uniewinnił szczególnego defraudanta.

Zorganizowane łapownictwo

rządzi w Nowym Jorku

Tammany Hall — tak się nazywa organizacja, która od lat rządzi niepodzielnie w radzie miejskiej Nowego Jorku i bez aprobaty której nic się nie dzieje w największem mieście świata. Tammany z instytucji początkowo filantropijnej przekształciła się w organizację handlowo-polityczną, której nazwa stała się synonimem korupcji.

Pomimo kryzysu i zastoju, Tammany Hall jest jedynem może obecnie przedsiębiorstwem, które daje duże zyski. Buduje się mniej mostów, kupuje się mniej terenów pod budowę, pod plantacje, etc., ale dywidendy Tammany są i tak wyższe, niż jakiegokolwiekbądź innego przedsiębiorstwa w Stanach.

Wszystkie organa municypalne N. Yorku zależne są od Tammany: policja, władze sanitarne, sądowe, budowlane etc. etc. Za pośrednictwem tych organów, przez trzecie osoby, Tammany reguluje wszystkie sprawy tak, aby przynosiły one jej zyski, nie obciążając jej bezpośrednio zarzutami korupcji i łapownictwa.

Afera b. burmistrza Nowego Yorku, popularnego Jimmy Walkera, związana jest bezpośrednio z działalnością Tammany Hall, do której Walker należał z urzędu.

Obecnie, w przededniu wyborów, Tammany Hall rozporządza wielkiemi kapitałami, dba o utrzymanie dobrego nastroju wśród wyborców, pozyskuje głosy bezrobotnych, którym wydaje zapomogi w gotówce i naturze. Zwycięstwo republikanów mogłoby zachwiać wpływami potężnej kliki — lecz o obalenie jej, zdaje się, nikt się dziś nie pokusi w Nowym Jorku.

—:)*(:—

Duch, piszący na maszynie

Zaświatowy daktylogest z r. 1786

Dotąd „duchy" pisały za pomocą pukania, ekierki, spodeczka, odwróconego dnem do góry, obecnie zaś nauczyły się pisać na maszynie, czego dowodem wydarzenie w biurze inż. Reitnera, berlińczyka, mieszkającego stale w Paryżu.

Razu pewnego zauważył, że jego maszynistka, siedząc przy maszynie, jakoś pobladła i robi wrażenie nieprzytomnej. Zanim zdążył się jednak zapytać o przyczynę tego jej stanu, ona uniosła obie dłonie nad klawiaturą i nagle zaczęła pisać z „huraganową", szaleńczą (jak opowiada inż. Reitner) szybkością

— Jakież jednak było moje zdziwienie, gdy, rzuciwszy okiem na tekst maszynowy, poznałem najczystszą w świecie, włoszczyznę, a wszakże wiedziałem, że moja pracownica nie zna tego języka.

Była oczywiście w transie. Obudziwszy się, potwierdziła, że po włosku ani słowa nie rozumie, a jednak podobne teksty włoskie „pisało" coś jej rękami już dwukrotnie.

Istotnie inżynier stwierdził, że leżący przed nim tekst, jest dalszym ciągiem listu niejakiego Nicolo Ricci, a otrzymawszy od swej maszynistki poprzednie kartki, pojął, że ma do czynienia z... „posłaniem z zaświata".

Nicolo Ricci opowiadał, jak go w r. 1786 otruto...

Dlaczego wybrał sobie jako narzędzie tej relacji młodą francuskę, nie znającą włoskiego i ciągle zbywającą z 17 stulecia okazał się tak biegłym daktylografem — tego p. inż. nie dociekał.

W nauce natomiast te fenomeny opisywane są w rozdziale „pisma mechanicznego", ale tam niestety nic niema o „duchach"...

—:)*(:—

273 stopnie

poniżej zera

Słynny fizyk holenderski prof. Keesan w Lejdzie, osiągnął w swem laboratorjum temperaturę 272,4 stopni niżej zera.

Najniższa temperatura, absolutne zero wynosi 273 stopni Celsjusza niżej zera. Przy tej temperaturze wszelkie przedmioty kamienieją z mrozu, praktycznie jest ona, zresztą, nieosiągalna.

Substancje zmieniają się zasadniczo przy takiej temperaturze. Niektóre metale, jak cyna, ołów lub cynk doprowadzone do okolic absolutnego zera, stają się lepszemi przewodnikami elektryczności.

Samotnik

na bezludnej wyspie

Francuski parowiec „Tolosa" musiał naskutek braku wody zatrzymać się w zatoce niezamieszkałej wyspy przy wybrzeżu Chili. Wyspa ta nosi nazwę Rinca.

Przy źródle na wyspie natknęli się marynarze na jakiegoś człowieka.

Ubrany był w kozie skóry i nie umiał mówić żadnym językiem.

Załoga „Tolosy" chciała zabrać tego dziwacznego Robinsona ze sobą, ale uciekł przerażony i żadne poszukiwania na wyspie nie dały rezultatu. „Tolosa" odpłynęła bez niego

Morderca czy symulant?

Dziwna zagadka kryminalna

Niemieckich kryminologów zajmuje obecnie szczególna zagadka.

Oto, do jednego z domków podmiejskich w Niemczech południowych zawezwano policję.

Znaleziono tam, w pokoju na podłodze dwa nieruchome ciała: kobiety mężczyzny.

Kobieta miała roztrzaskaną czaszkę. Mężczyzna był nieprzytomny.

Sądzono, że były to dwie ofiary morderstwa.

Tymczasem, dalsze badania wykazały, że mężczyzna był właśnie mordercą kobiety, i że nietylko żył, ale nie odniósł żadnych cięższych obrażeń.

I tu podzieliły się zdania. Jedni sądzili, że morderca symulował, by ujść sprawiedliwości.

Inni, jednak uważali, że wpadł on w pewien szczególny histeryczny trans, spowodowany wstrząsem po zabiciu swej towarzyszki.

Z ostatnich depesz

KANCLERZ PAPEN w wywiadzie z przedstawicielem paryskiego „Excelsiora" oświadczył, iż pragnieniem jego jest nawiązanie między Niemcami i Francją szczerych, pozbawionych nieufności rokowań.

LOT DOOKOŁA ŚWIATA Niemca v. n Gronaua jest już na ukończeniu. Po przebyciu Atlantyku, Ameryki, Pacyfiku i Azji von Gronau wystartował dziś z Aten do Rzymu.

UKŁADY OTTAWSKIE, wprowadzone zostaną w życie na podstawie ustawy przyjętej dziś w trzeciem czytaniu przez Izbę Gmin.

ZBROJNY SOJUSZ, ani projekty wojenne nie były celem podróży Herriota do Hiszpanji, jak stwierdza nota hiszpańskiego ministra spraw zagranicznych. Podróż ta przyczyniła się do zacieśnienia serdecznych stosunków, istniejących między obu krajami.

WSZECHŚWIATOWA KONFERENCJA GOSPODARCZA będzie się mogła odbyć, zdaniem prasy angielskiej, dopiero w kwietniu, po ukonstytuowaniu się w razie wyboru Roosevelta nowego rządu amerykańskiego.

W OGRODZIE MAC DONALDA aresztowano młodego studenta, przy którym znaleziono kilka cegieł. Prawdopodobnie chciał [illegible] w oknach.

SKOKU 100 METRÓW NA NARTACH zamierza dokonać tej zimy znany norweski skoczek Sigmund Ruud.

—:)*(:—

FALE RADJA

11.58: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa.

12.10: Płyty.

13.15: Poranek szkolny.

15.50: Wiadomości wojskowe.

16: Słuchowisko „Dziecko gwiazdy" pg. Os. Wilde'a. 16.25: Płyty. 16.40: Odczyt „Francuska wojna o Polskę — Wilno 1812".

17: Audycja dla chorych. 17.40: Odczyt „Tydzień rolniczy jako wyraz polityki gospodarczej rolnictwa".

18: Transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie.

19.30: „Na widnokręgu".

20: Muzyka lekka.

21.05: D. c. koncertu.

22.05: Utwory Chopina w wyk. Hr Ottawowej. 22.40: Feljeton „Z kulis teatralnych".

23: Muzyka taneczna.

Nie kończący się korowód świadków w procesie „Warrantu"

Wczoraj, w dziesiątym dniu rozpraw o podpalenie magazynu „Warrantu", był biegły elektrotechnik, inż. Kozłowski z elektrowni białostockiej. Sądowi chodziło o ustalenie, czy pożar magazynu mógł powstać ze zwarcia przewodników, z t. zw. popularnie krótkiego spięcia. P. Kozłowski zeznał u sędziego śledczego, że nie było to możliwe. Obecnie zmienił swe zdanie, twierdząc, że „krótkie spięcie" jest wykluczone tylko wówczas, gdy instalacja jest w porządku. W magazynach „Warrantu" była ona urządzona podle. Licznik był dużych rozmiarów, i „krótkie spięcie" nie może się na takim liczniku uwidocznić. Wogóle w przemyśle białostockim instalacje elektryczne nie są przepisowe.

Następnie składał wyjaśnienia rzeczoznawca w branży skórzanej, Bober. Do sprawy nic nowego nie wniósł. Wyjaśnił, że produkowane w kraju futra nazywane są skórkami; tylko lepsze gatunki skór futrzanych, wyrabiane zagranicą, nazywa się futrami.

Dalej przesunęło się przed sądem kilku świadków, których zeznania dotyczyły oskarżonego Guzowskiego. Sw. Izrael Segał był w Wilnie pośrednikiem handlowym i nabywał dlań towary. Otrzymał polecenie zakupu szczeciny lepszych gatunków. W 1926 r. nabył jej 500—600 pudów. Towar odsyłano w workach do ekspedycji, a następnie w trwalszem opakowaniu do Białegostoku lub do st. Mońki na nazwiska furmanów, którzy towar odbierali. O istnieniu w Białymstoku „Warrantu" świadek nie wiedział.

Na zapytanie prokuratora czy zna nazwiska furmanów, świadek odpowiedział przecząco. Dodał następnie, sezon obejmował miesiące styczeń, luty i marzec, że kupcy wileńscy chętnie sprzedawali Guzowskiemu, gdyż płacił gotówką. W ciągu sezonu zakupy wynosiły 9—10 tysięcy dolarów.

Świadek miał wspólników Łapkina i Grynszpana, którzy wspólnie trudnili się zakupem towaru dla różnych odbiorców. Guzowski uważany był za jednego z większych kupców. Wysłano ostatnio towar na 4—6 tygodni przed pożarem. Niejednokrotnie świadek otrzymywał od niego czeki, na które było pokrycie.

Następni świadkowie, Mones Albert, Beniamin Enkier i Buchbinderowa z Łomży zeznali, że pożyczyli oskarżonemu Guzowskiemu od 1 do 2 tys. dolarów, których nie zwrócił. Inni nie wnieśli nic nowego do sprawy.

Walny zjazd delegatów
ZWIĄZKU REZERWISTÓW

Jutro odbędzie się w Białymstoku IV walny zjazd delegatów Zw. Rezerwistów. Program zjazdu jest następujący:

Godz. 9-ta zrana — nabożeństwo w kościele Farnym, godz. 10-ta złożenie wieńca na płycie Nieznanego Żołnierza, godz. 10 min. 30 defilada (w której wezmą udział sfederowane związki, przysposobienie wojskowe, szkoły i t. p.), godz. 11-ta otwarcie zjazdu w urzędzie wojewódzkim, godz. 1 ppł. obiad żołnierski w teatrze „Palace", godz. 15 20—obrady delegatów w urzędzie wojewódzkim.

Karty uczestnictwa w cenie 3 zł. dla delegatów i zaproszonych gości, i w cenie 1 zł. dla członków oddziałów zwartych—do nabycia w kwatermistrzostwie zjazdu na dworcu kolejowym w Białymstoku, lub w zarządzie okr. Białystok, ul. Warszawska Nr. 9.

W dniu 7 listopada 1932 r. dla życzących sobie uczestników zjazdu będzie urządzona, za zwrotem ulgowych kosztów przejazdu wycieczka do puszczy Białowieskiej.

Powędrował za kratę

Aresztowany został sprawca kradzieży patefonu i 1.350 dolarów u Adolfa Misarko, mieszkańca kolonji Bachmackie gm. Suchowola. Jest to 23-letni Józef Zienko ze wsi Romanówka, gm. Sidra.

„Mężulek"

Zina Rogalska (Młynowa 74) zameldowała w komisarjacie policji, że mąż jej Bronisław (Dzika 2) zmusza ją do nierządu w celach zysku.

Czterej szpiedzy przed sądem doraźnym

Sąd okręgowy w Wilnie rozpatrywał onegdaj w trybie doraźnym sprawę 25-letniego Stanisława i 28-letniego Ryszarda Markowskich (mieszkańcy Lidy) oraz 39 letniego Dymitra Saji (wieś Sieladczyce, gm. radoszkowickiej) i 40-letniego Piotra Rusaka (wieś Hurnowicze, gm. radoszk.), oskarżonych o uprawianie szpiegostwa na rzecz jednego z państw ościennych.

Po całodziennej rozpawie ogłoszono wieczorem wyrok, skazujący Stanisława Markowskiego i Dymitra Saję na karę śmierci przez powieszenie, a Ryszarda Markowskiego i Piotra Rusaka na bezterminowe ciężkie więzienie.

Przy rozpatrywaniu winy skazanych na śmierć sąd nie znalazł żadnych okoliczności łagodzących, w stosunku zaś do pozostałych dwóch uwzględnił niski stopień ich inteligencji i znikomą pomoc, jaką okazali swym wspólnikom.

Skazani przyjęli wyrok spokojnie. Gdy padły słowa „na karę śmierci", Ryszard M. trącił brata i ze smutkiem pokiwał głową.

Markowscy są kawalerami, Saja jest rolnikiem, ma 2 dziesięciny ziemi, żonę i 3-je dzieci, Rusak posiada 3½ dz. ziemi i czworo dzieci.

Obrońcy z urzędu skazanych na śmierć wysłali do p. Prezydenta Rzplitej depeszę z prośbą o łaskę.

APOLLO Pocz. 6.20, 8.10, 10
DZIŚ
Najrozkoszniejszy dźwiękowiec bieżącego sezonu
ŻONA NA JEDNĄ NOC
Arcypikantna melodyjna farsa wprowadzająca widzów w rozkoszny dreszcz flirtu, radości i upojenia
MARY GLORY
RENE LEFEBVRE
w rolach głównych
Muzyka: Paula Abrahama
Reżyserja: Max Reinhard i Jean Boyer
Film „ŻONA NA JEDNĄ NOC" budzi zachwyt i uznanie we wszystkich stolicach Europy

APOLLO Od godz. 12—4 popoł.
Ceny od 49 gr.
Polski film dźwiękowy
GŁOS PUSTYNI
NORA NEY, MARJA BOGDA
A. BRODZISZ, E. BODO, W. CONTI

„MODERN" POCZĄTEK 6.30, 8 i 10.30 Dziś wielka Premjera
Długo oczekiwany, monumentalny film dźwiękowy
TEODOZJA SEWASTOPOL
Potężny dramat na tle krwawych dni rewolucji rosyjskiej
Georg BANCROFT w roli marynarza rewolucjonisty
w rolach głównych
Mirjan HOPKINS w roli zdradliwej tancerki carskiej
Ostatnie dni zgniłej Carskiej Rosji!
Orgje i hulanki oficerów carskich!
W kazematach czerezwyczajki!
Bunty rewolucyjne!
Krwawe walki między białą, a czerwoną armją!

NA SCENIE
Występy artystów
Biorą udział:
NOWOZAANGAŻOWANI
znana wodewilistka
IDA ERWESTOWNA
LI BRIEN, G. GRONOWSKI
oraz L. BERNADRI
R. Rostocki i Ber Grocholski
wystawiona będzie
Wielka rewja humoru i tańca p. t.
„JESIEŃ NAS POGODZI"

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.
Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1, tel. 63. Drukarnia Legjonowa 1, tel. 63